Rok XXIV. We Lwowie, dnia 23. listopada 1917. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13— K. półroczna 7— „ kwartalna 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Znaczenie przepisów Kongregacyi Konsystoryalnej dla naszego kaznodziejstwa [1]).

Przepisy te mogą przyczynić się niewątpliwie do podniesienia kaznodziejstwa, — chodzi tylko o to, żeby je wszędzie wprowadzono w życie. Wprawdzie sądzą niektórzy (jak autor art., ogłoszonego w tej materyi w nrze 21 „Korrespondenzblatt für den kath. Klerus Oesterreichs"), że one nie żądają właściwie nic istotnie nowego i czegoby już nie praktykowano dzisiaj w dyecezyach austryackich; — ale z tem zapatrywaniem nie możemy się zgodzić, bo faktem jest, że kaznodziejstwo nie wszędzie takiej doznawało pieczy, jaką zaleca Kongregacya. Nauka homiletyki zajmuje dotąd miejsce zbyt skromne w uniwersytetach i seminaryach. Zamało poświęca się jej czasu, zamało udziela się wiadomości z zakresu literatury kaznodziejskiej, zamało ćwiczy się alumnów w pronuncyacyi i gestykulacyi itd. Idąc na parafię, nie ma najczęściej ksiądz nowowyświęcony żadnej jeszcze wprawy w sztuce homiletycznej, nie umie nawet odróżnić kazania dobrego od lichego, pełnego frazesów banalnych, a musi wchodzić na kazalnicę, ilekroć proboszcz każe, chociażby nawet nie był wcale przygotowany. Niema zaś nikogo, ktoby zwracał jego uwagę na popełniane przez niego błędy, — przeciwnie, znajdą się często między słuchaczami pochlebcy, którzy mu zaręczają, że „takich kazań jeszcze nie słyszeli"! Wobec tego nie można się dziwić, że nawet w większych miastach wygłaszane bywają kazania, które wystraszają ludzi z kościołów.

Tym właśnie brakom mają zaradzić przepisy Kongregacyi, które żądają starannego kształcenia alumnów w homiletyce, zwracania uwagi na uzdolnienie każdego, kierowania pierwszymi występami młodych kaznodziejów i nieustannej baczności na tę dziedzinę pracy kapłańskiej. Dotąd wychodzono z założenia, że każdy ksiądz ma prawo do głoszenia kazań (jeżeli mu wogóle wolno spełniać funkcye duchowne), — teraz będą wszyscy, — z wyjątkiem proboszczów i kanoników-teologów, (których u nas niema) potrzebowali osobnego na to pozwolenia od biskupa, który ma przedtem zbadać, czy kandydat posiada odpowiednie kwalifikacye. Być może, iż w praktyce u nas nie wywoła to na razie wielkiej zmiany, bo wobec braku kaznodziejów i wobec trudności, połączonych z egzaminami, trzeba będzie największej części kapłanów, a zwłaszcza zajętych w duszpasterstwie, udzielić licencyi na głoszenie kazań wszelkiego rodzaju, — ale przecież pewne ograniczenia wydadzą się prawdopodobnie wszystkim Ordynaryuszom potrzebnemi.

Bardzo pożytecznym okaże się niewątpliwie przepis, żeby wszyscy młodzi kapłani zgłaszali się **przez trzy lata** po wyświęceniu do **egzaminu z homiletyki**, bo przez to będą zniewoleni do kształcenia się dalszego w tej nauce, do nabywania i czytania dobrych utworów kaznodziejskich (o których dzisiaj niejeden nawet nie wie, gdzie je może znaleźć!).

O mowach **pogrzebowych** pisaliśmy już kilkakrotnie w Gaz. Kośc., przestrzegając przed błędami, które popełnia się w nich często, a których nie łatwo uniknie ksiądz młody, niedoświadczony, albo poddający się zanadto nastrojowi chwili, kiedy np. mówi o zmarłym współbracie, którego działalność nie była wolną od zarzutów uzasadnionych: nie chce go ganić, pamiętając o maksymie starożytnej: „De mortuis nil nisi bene" [1]) i powodując się względem na uczucia słuchaczy; — woli go raczej chwalić przesadnie, ale te pochwały jego zawierają w sobie zarazem naganę dla innych, którzy musieli z obowiązku wystąpić przeciw zmarłemu. Dobrze więc będzie, jeżeli mowy pogrze-

[1]) Por. nr. ostatni G. K. z r. b.

[1]) Por. art. nasz pod tym napisem w G. K. z r. 1915 str. 516.

bowe będą odtąd wygłaszane tylko za pozwoleniem Ordynaryusza, który też nieraz uczyni swoje pozwolenie zawisłem od treści przedłożonego mu rękopisu.

Z wdzięcznością także należy powitać zakaz uprawiania polityki na kazalnicy. Nie po to przychodzi lud wierny do kościoła, żeby dowiedzieć się, jak X. N. zapatruje się na tę lub ową kwestyę z polityki bieżącej, ale szuka pokarmu posilającego dla swojej duszy, — a tymczasem niejeden woli dogodzić upodobaniom tej garstki ze sfer wykształconych, która nie chce pouczenia o prawdach wiary, a słucha z aplauzem programu politycznego, odpowiadającego jej poglądom i sympatyom. I tak we Włoszech uderzali jedni na rząd i parlament, drudzy przeciwnie przemawiali w duchu pojednawczym, sympatyzując z Italią zjednoczoną; — u nas jedni deklamowali z wielką swadą przeciwko Rosyi, drudzy przeciwko Prusom, — a te ich popisy oratorskie nie przynosiły nikomu żadnego pożytku. Temu ma zapobiedz przepis przytoczony.

Trudne bardzo zadanie będzie miała gdzieniegdzie owa „commissio vigilantiae pro praedicatione“, której ustanowienia żąda Kongregacya: będzie ona musiała zasięgać informacyi o wszystkich kaznodziejach stałych i przygodnych dyecezyi, a nikt nie udziela chętnie informacyi niekorzystnych o współbraciach. Nasuwać się też mogą przeróżne wątpliwości, czy ten lub ów sposób prawienia kazań (lub egzort) sprzeciwia się przepisom Kongregacyi, czyli też da się z nimi pogodzić, czy np. pewne cytaty z poetów lub innych pisarzy, zasługują na przytoczenie z ambony, czy ten lub ów kaznodzieja nie przesadza w swojem upodobaniu w cytatach[1]), czy pewne poruszone przez niego kwestye należą do zakresu polityki, czy też można o nich wspominać i w kościele itp.

W każdym razie dobrze się stało, że encyklika Ojca św. i dołączone do niej przepisy Kongregacyi zwróciły znowu uwagę całego duchowieństwa tak dobitnie na konieczne przymioty dobrego kazania i na błędy, które sprawiają, że praca tylu kapłanów na ambonie okazuje się bezowocną. **X. P.**

Problem studyów prawa kościelnego.

(Dokończenie).

Życie Kościoła w wielu wypadkach splata się z życiem politycznem. Te same jednostki są poddane Kościołowi i państwu. Z tego powodu zarządzenia obydwóch władz nie powinny być rozbieżne, by wierni Kościoła a poddani państwa mogli żyć w spokoju, nie zaś pod groźbą kar ze strony jednej albo drugiej władzy. Stąd wniosek, że obie władze muszą żyć w ciągłej jedności, by mogły działać dla dobra społecznego. Obie też społeczności powinny mieć wyszkolonych zastępców, którzyby orzekali o granicach ich władzy w danych okolicznościach. Sąd n.p. o znaczeniu konkordatu, lub o środkach do usunięcia ewentualnego konfliktu nie może opierać się wyłącznie na przesłankach rozumu, lecz wymaga często znajomości zasad dyplomacyi kościelnej, prawideł polityki państwowej i prawa międzynarodowego. Tembardziej nie można zaprzeczyć potrzeby znajomości teoryi politycznych, skoro się zważy, że obecnie wielu duchownych żywy bierze udział w życiu politycznem i narodowem, czy to mocą swego urzędu, czy też z wyboru jako przedstawiciele ludów, w parlamentach i sejmach. Dlatego wydział teologiczny powinien mieć także katedrę prawa polityczno-kościelnego.

Ponieważ w każdem państwie jest więcej wyznań religijnych, przeto żaden rząd nie może być na to obojętnym, w jaki sposób ukształtuje się ich wzajemny stosunek i do danego rządu. Państwo też powinno oprzeć się na religii i na jej podwalinach ma być wzniesione całe świeckie ustawodawstwo. Skoro zaś wyjdziemy z założenia, że religia katolicka jest podstawą państwowego prawodawstwa, musimy też zwrócić uwagę na to, jakie ustawy zabezpieczają jej prawidłowy rozwój i jak ją rząd bronić zamierza przeciw tym, którzy ją naruszają, jakie stanowisko prawne zajmują w państwie przedstawiciele tejże religii, jakiemi prawami cieszą się instytucye kościelne, w jakim stosunku zostają do religii katolickiej inne wyznania. Kwestye te i wiele innych mogą być przedmiotem osobnych lekcyi, albo profesor tekstu może je dodatkowo wyjaśniać w odpowiednich miejscach według dotychczasowej praktyki.

Obecnie tembardziej konieczną jest znajomość ustaw cywilnych, czy to danego państwa czy też narodu, że kodeks Piusowy wyraźnie je przyjmuje w oznaczonej prowincyi jako normę dla swego forum np. can. 33. § 2: Quod attinet ad tempus urgendi contractuum obligationes, servetur, nisi aliter expressa pactione conventum fuerit, praescriptum iuris civilis in territorio vigentis. Can. 1508: Praescriptionem, tamquam acquirendi et se liberandi modum, prout est in legislatione civili respectivae nationis, Ecclesia pro bonis ecclesiasticis recipit... Tak więc w miejsce prawa rzymskiego częściowo zostały kanonizowane ustawy rozmaitych państw. Ta jednak zachodzi różnica, że ustawy prawodawstwa rzymskiego były urzędowym środkiem pomocniczym dla całego Kościoła, podczas gdy ustawy świeckie nowożytne mają charakter partykularnego prawa, już z góry zatwierdzonego przez najwyższego prawodawcę, tylko w prowincyi kościelnej danego państwa. Profesor tedy z obowiązku musi zwracać uwagę słuchaczy na prawo danego państwa w tych wypadkach, w których kodeks tego żąda.

Ujmując w jednolitą całość nasze wywody, taki możnaby ułożyć schemat katedr kanonistyki: 2 katedry kodeksu, 1-a prawa polityczno-kościelnego, 1-a rzymskiego, 1-a polskiego, 1-a filozofii prawa.

Nadto z każdą katedrą powinno być złączone naukowe seminaryum, w którem kandydaci mogliby

---

[1]) Słyszeliśmy niedawno o jednem kazaniu, które miało być całe ułożone w wierszach; — temu nie możemy uwierzyć (opowiadała o tem osoba pobożna, lecz nie wykształcona), ale przypuszczamy, że był w niem nadmiar cytatów poetycznych taki, iż zasłonił prostaczkom właściwą osnowę nauki.

się zaprawiać do pracy pisarskiej i uczyć się czytania i tłumaczenia źródeł prawnych. Pożądaną jest także rzeczą, by profesor, zwłaszcza kodeksu, miał jeszcze conversatorium, na któremby kandydaci na podstawie konkretnych wypadków metodą kazuistyczną uczyli się stosowania prawa w życiu praktycznem. Cały materyał naukowy, rozdzielony między 6 profesorów, możnaby wyczerpać w 4 latach.

W seminaryum należałoby zaprawiać uczniów do pisania monografii. Jak bowiem pierwsza epoka była glossatorów, następna komentatorów, obecna zwięzłych podręczników, tak w przyszłości praca powinna być skierowana ku gruntownym monografiom, których brak nie tylko u nas, ale i w literaturze zagranicznej.

Najlepszą byłoby rzeczą, gdyby studyom prawa kanonicznego w takiej rozciągłości mogli oddać się ukończeni teologowie lub kapłani, a przynajmniej ci, którzy z dobrym postępem ukończyli studya dogmatyki. Gdyby bowiem słuchacz nie znał dogmatyki, w takim razie profesor celem rozwinięcia całego kanonu byłby zmuszony uwzględnić jego stronę dogmatyczną, a następstwem tego byłoby, że przedmiot pod żadnym względem nie byłby traktowany wyczerpująco. Skoro zaś słuchacz zna już dogmatykę, ułatwi to wielce wykład dla stron obydwóch. Słuchacz szybko będzie się oryentował w danym przedmiocie, a profesor, zyskując na czasie, gruntowniej może go przedstawić ze stanowiska historyi lub stosunków dzisiejszych.

Ponieważ idzie tu o prawo kościelne, które zasadza się na podstawach wiary i ma uczyć stosowania tejże wiary w życiu praktycznem, więc kto nie zna dogmatyki a raczej zasad wiary, ten wszechstronnym kanonistą być nie może. Kto np. nie zna istoty Sakramentów i ich skutków, ten nie pojmie dobrze kanonów, obowiązujących do ich przyjmowania, lub określających warunki ich przyjęcia. Nieświadomy dogmatyki nie potrafi też wyjaśnić kanonów kościelnych, dlaczego np. chrzest ważnie przyjęty tworzy chrześcijanina, nie zaś samo zgłoszenie u urzędnika cywilnego, że ktoś jest chrześcijaninem, albo dlaczego kapłaństwo raz przyjęte jest niezniszczalne, chociażby i kapłan pragnął go się pozbyć, albo dlaczego małżeństwo jest nierozerwalne?

Do prawa kanonicznego nie można przykładać miary wziętej z ustaw świeckich. W kanonach bowiem kościelnych jest nie tylko pierwiastek ludzki, ale i Boży, nie tylko z prawa naturalnego, ale i pozytywnego. Ustawy, opierające się na pozytywnem prawie Bożem, nie są zmienne, podobnie jak wynikające z prawa naturalnego, niedopuszczalnem tedy jest stawianie w tym względzie jakichkolwiek problematów, nawet ściśle teoretycznych. Kto np. nie odróżnia w organizacyi Kościoła pierwiastku Bożego od ludzkiego, ten nie zrozumie, dlaczego powszechne ustawy kościelne albo uchwały soborowe muszą być zatwierdzone przez Papieża, by miały moc prawną. Nieświadom pierwiastku Bożego da np. pierwszeństwo woli ludów i postawi zasadę, że do ważności praw kościelnych konieczną jest zgoda wiernych, albo poda projekt, by rządy Kościoła sprawowała rada, złożoną z pięciu duchownych, jako przedstawicieli wiernych pięciu części ziemi, albo też (bo i takie zdanie słyszałem), — by agendy prymatu w Kościele załatwiał na przemian raz duchowny Zachodu, a drugi raz duchowny Wschodu. Ignorant spraw Bożych w ustawodawstwie kościelnem może nawet nie przypuszcza, że sama myśl taka jest zamachem na prawo Boże, które związało prymat w Kościele z osobą św. Piotra i z jego prawowitymi następcami, biskupami rzymskimi.

Drugim koniecznym warunkiem nauki korzystnej jest, by słuchacze byli zajęci wyłącznie danem studyum. Łączenie bowiem rozmaitych prac, krzywdzi każdą z nich, gdyż uczeń chociażby i szczególnie był uzdolniony, nie może całkowicie oddać się żadnej i nie nabędzie wiedzy gruntownej. Kandydat bowiem dużo znajdzie trudności w korzystaniu z wykładów, nie powinien zaś poprzestawać na słuchaniu i powtarzaniu lekcyi, lecz powinien także czytać dzieła, pouczające o danym przedmiocie, a nadto dużo czasu musi poświęcić pracy w seminaryum lub w conversatorium. Gdyby tedy zajmował się jeszcze inną jaką pracą, byłoby to dowodem, że lekceważy sobie pracę obowiązkową, a za to byłby odpowiedzialnym wobec tych, dla których w przyszłości ma zostać doradcą. — Tak uczy św. Alfons.

Oprócz zwyczajnych słuchaczy mogliby uczęszczać na wykłady i nadzwyczajni w charakterze gości. Mogliby to być miejscowi, lub przybywający z innych miejscowości młodzi kapłani. Uczęszczaliby oni na pewne tylko wykłady, celem przypomnienia sobie rzeczy, których się dawniej uczyli, albo też dla przyswojenia sobie pewnej gałęzi naukowej, lub zapoznania się z metodą naukową w seminaryum albo w conversatorium. Ponieważ ci podjęliby się tylko części pracy, przeto możnaby im powierzyć jeszcze inne zajęcie, np. kapelanię lub katecheturę z niewielką ilością godzin.

Nie jest rzeczą konieczną, by w każdem seminaryum taką metodą i w tych rozmiarach zapoznawano alumnów z kanonami kościelnymi, ale nikt nie zaprzeczy, że i u nas powinni być kanoniści o szerszych horyzontach. Takie też jest żądanie Stolicy Apostolskiej, wyrażone w pismach papieskich do rozmaitych prowincyi kościelnych. Pius IX. encykl. Inter multiplices z 21 marca 1853, Leon XIII. encykl. Quod multum z 22 sierpnia 1886, Pius X. motu proprio Summo sane z 14 grudnia 1905.

Tego domaga się również kodeks Piusowy, can. 1380: Optandum, ut locorum Ordinarii, pro sua prudentia, clericos, pietate et ingenio praestantes, ad scholas mittant alicuius Universitatis aut Facultatis ab Ecclesia conditae vel approbatae, ut inibi studia praesertim..., iuris canonici perficiant et academicos gradus consequantur.

Wprawdzie są miejscowości, w których wystarcza znajomość instytucyi kanonicznych, a dla wielu duszpasterzy nawet i ten zasób wiedzy okaże się zbytecznym; — z drugiej atoli strony są miejscowości, gdzie znajomość całego kodeksu okaże się niewystarczającą, np. w centrach kościelnych. Pożądaną też byłoby rzeczą, żeby we wszystkich dekanatach byli kanoniści,

którzyby mogli usuwać różne trudności, wynikające z miejscowych stosunków.

Jakkolwiek kodeks Piusa X. ustala prawne normy działania i ułatwia oryentacyę w postępowaniu, mimo to wszystkich trudności nie mógł przewidzieć, a tem samem ich usunąć. Prawo bowiem ma regulować stosunki życia jednostek i społeczeństwa, a jak życie ludzkie podlega ciągłemu niejako falowaniu, tak i prawo z konieczności musi podlegać zmianom. Pisze o tem Papież Jan XXII. w bulli, ogłaszającej Klementyny [1]) z 1. listopada 1317. Byłby tedy w błędzie, ktoby sądził, że po ogłoszeniu kodeksu znikły już na przyszłość wszelkie trudności.

Z biegiem czasu w rozmaitych miejscowościach wyłaniać się będą różnorakie zawiłości życiowe, do których rozwiązania potrzeba umysłu prawnie wyszkolonego. Rozum musi być oświecony kanonem kościelnym nie tylko w tym celu, by potrafił zastosować istniejący przepis w konkretnym wypadku, lecz także, by przynajmniej w sposób naukowy, wnioskując analogicznie na podstawie innych kanonów, w danych okolicznościach mógł uspokoić sumienie działającego, kiedy nie znajdzie jasnego prawa dlatego, że prawodawca tej zawiłości nie przewidział.

Na ziemiach też Polski — a raczej w odnowionej Polsce — powinna stanąć przynajmniej jedna uczelnia, w której wykłady kanonistyki według myśli Kościoła znalazłyby zastosowanie w całej rozciągłości [2]). Sądzę, że w tym względzie swojskich studyów nie zastąpi zagranica. Zagranica bowiem nie zna naszych zwyczajów ani też naszych wymagań, nie znajdzie przeto zawsze trafnej metody odpowiedniej naszym stosunkom i do ewentualnej ich sanacyi. Tylko umysł, wychowany na rodzimym gruncie, potrafi rozsądzić, które np. zwyczaje należy usunąć, które poprawić, które wreszcie podnieść do godności pozytywnego prawa partykularnego. Po ukończeniu studyów w ojczyźnie kandydaci mogą udać się za granicę, by przypatrzyć się tamtejszym prądom, a następnie po ich wypróbowaniu przenieść je na grunt narodowy.

[1]) Quoniam nulla iuris sanctio, quantumcumque perpenso digesta consilio, ad humanae naturae varietatem et machinationes eius inopinales sufficit, nec ad decisionem lucidam suae nodosae ambiguitatis attingit, eo praesertim, quod vix aliquid adeo certum clarumque statuitur, quin ex causis emergentibus, quibus iura iam posita mederi non possint, in dubium revocetur; quia etiam ab adolescentia viri proclivis ad malum sensualitas humana declinat, per quod morum subversio in clero et populo frequenter obrepit: necessaria est superioris auctoritas, ut tam per determinationis opportunae suffragium tollat ambigua, lites auferat, altercationes dirimat et obscura succidat, quam per cultoris providi sarculum exstirpet vitia, virtutes inserat, corrigat excessus, moresque reformet.

[2]) W drugiej połowie XVI. wieku, kiedy rozmaite narody w Rzymie miały już swoje kolegia, św. Filip Nereusz podniósł myśl założenia kol. polskiego. W tym też celu przeprowadził korespondencyę z Polską. Za staraniem tegoż świętego otworzono kolegium polskie w Rzymie około roku 1580. Alumni mieli oddawać się różnym studyom, ale za najpotrzebniejsze uważano prawo kanoniczne, nad niem też najwięcej mieli pracować. Konieczność studyów prawa kanonicznego kardynał Andrzej Batory uzasadniał tem, że w Polsce nie jest ono stosowane: „Nullus est usus canonum in Polonia".

Z rozwojem studyów prawa kościelnego pójdzie w parze i odnowienie życia Chrystusowego w Jego członkach, tj. w wiernych, zwłaszcza w tych, którzy poselstwo Boże sprawują miasto Chrystusa. To przeszczepienie Chrystusa w Jego członkach miał na myśli Pius X., kiedy zarządził po 600 latach od ostatniej kodyfikacyi nową kodyfikacyę: „Probe autem intelligentes — mówi on w motu proprio Arduum sane z r. 1904 — ad instaurationem in Christo ecclesiasticam disciplinam conferre maxime, qua recte ordinata et florente uberrimi fructus deesse non possunt"... W motu proprio zaś Summo sane z r. 1905., polecając alumnom seminaryów studyum prawa kanonicznego, wyraża cel tegoż: kanony mają być bronią przeciw nieprzyjaciołom Kościoła i wskaźnikiem w wypełnianiu różnych i ciężkich obowiązków kapłańskch: „...ius canonicum vigeat ac floreat ad adolescentes, praesertim clericos, diffusius interiusque in iis studiis instituendos atque imbuendos, quibus non solum ad sancta Ecclesiae Summique Pontificis iura tuenda et contra obtrectatores propugnanda quam optime utantur, verum etiam perfecte planeque sentiant ac videant, quae via ac ratio tenenda in variis gravibusque sacerdotii muneribus sustinendis..."

Są to uwagi ogólne. Szczegóły pomijam z rozmysłu. Zapewne w niedalekiej przyszłości pojawią się artykuły, skreślone ręką mistrzów w tej materyi. Dokładny plan przyszłych studyów może być omówiony na wspólnych zebraniach fachowców. Ostateczne rozstrzygnięcie zależeć będzie od tych, którzy mają ku temu nie tylko wiedzę, ale i władzę.

X. Grabowski.

Ogarki rewolucyjne.

Studyum z psychopatologii rosyjskiej.

(Ciąg dalszy).

W bohaterze „Krwawego sztandaru" wiele życia, wiele młodości bujnej. Kipi tem życiem i miejscowość, rewolucyjna nawskroś, w której odbywa się akcya. Tutaj każdy człowiek — to milczący do czasu rewolucyonista. Typowym przykładem bohater powieści Anisimow, którego psychologię rewolucyjną rozszerzył Arcybaszew najniefortunniej do rozmiarów życiorysu. Stara to maniera, przypominająca wielce „Dworjańskoje gniezdo" Turgenjewa.

Cała idea tego tłumu zrewoltowanego i stojącego na pierwszym planie Anisimowa — da się sprowadzić do tego elementarnego pojęcia, które anatomia nazywa — żołądkiem.

— „Biedny przyszedł na świat — opowiada Arcybaszew — w strasznej nędzy przeżył swoje dzieciństwo... Był obszarpany, źle obuty, chorowity chłopczyk, typowy syn listonosza, na którym trudy, choroby i bieda rodziców wycisnęła na zawsze swoje piętno. Zawczasu przyszło mu troskać się o chleb"...

To jest, — tłumacząc po prostu — cała historya daje się sprowadzić do jednego wspólnego mianownika

iż ów rewolucyjny duch protestu, nienawiści, pragnący wolności nieograniczonej oraz walki bezwzględnej z dotychczasowym ustrojem społeczno-państwowym, ma swoje siedlisko w żołądku!... Niema co mówić!... Przepyszne obrał sobie locum!...

U Arcybaszewa buntuje się wszystko, na każdym kroku, w każdej chwili i sytuacyi.

Buntuje się dusza w imię własnego szczęścia w noweli p. t. „Bunt“, protestuje pragnienie wolności i uciech przez usta „Żony“, duch tłumu buntuje się rokoszem masowym w noweli „Użas“, w „Śmierci Landa“ toczy spór autor ze sobą samym, spór ogromny, bo wyrażający się w proteście myśli przeciw podaniu, — to protest, że tak powiem — duszy przeciwko tradycyi. To nie śmierć studenta Landa, lecz samegoż Arcybaszewa, który kiedyś widocznie zakochał się w teoryach moralistycznych Tołstoja. Protest tu na każdym kroku. U Arcybaszewa można wszędzie odczuć instynkty bojowe, hasła lat ostatnich.

Ale bohatera rewolucyjnego nie udało mu się stworzyć. W Anisimowie można bowiem widzieć co najwyżej jednostkę wybitniejszą pośród tłumu głodnych żołądków, któremu to tłumowi pisarz rosyjski narzucił przemocą idee, do których zrozumienia owe ciemne masy bynajmniej nie były przygotowane.

Kiedy zaś anarchia częściowo została stłumiona terorem rządowym, częściowo zaś zbankrutowała z powodu bezwartościowości głoszonych przez nią haseł, Arcybaszew przerzucił się odrazu ku opisywaniu ohydy wyuzdania płciowego zarówno w powieści p. t. „Saniec“, którą nawet prokuratorya państwa węgierskiego uznała za konieczne skonfiskować, jak nie mniej w dwutomowym romansie p. n. „U pośliedniej czerty“. Oto — jaki pokarm duchowy uznał za najodpowiedniejszy dla i tak aż nadto zdeprawowanych już umysłów rosyjskich!...

* * *

Z pośród całego stada tego drobnego ptactwa, co zaczęło próbować swoich wzlotów w ostatnich chwilach tak zw. rewolucyi, niepodobna pominąć W. S. Morozowa z jego opowiadaniem p. t. „Za odno słowo“.

Historya to, jakich setki wydarzyły się w imperyum rosyjskiem od czasu zaprowadzenia żandarmów, policyi, strażników ziemskich i t. p. organów bezpieczeństwa publicznego, o których anemii mózgowej krążą legendy, jakim ludzie o kulturze zachodniej wprost wiary dać nie mogą. Historya sama wcale niewesoła, ale arcytypowa dla charakterystyki życia rosyjskiego współczesnego, tem więcej, że autor jej jest prostym chłopem-samoukiem, nie pozbawionym niewątpliwych zdolności pisarskich.

W zimowe popołudnie siedział autor w restauracyi przy szklance herbaty, zatopiony w gazecie. Na sali było cicho, to też tem lepiej czytało się jemu. W tem najniespodziewaniej oderwał go od lektury jakiś starowina, chodzący po prośbie o wsparcie. Zamiast obdarzyć żebrzącego groszem, autor wyłajał go czysto po mongolsku, odsyłając do wszystkich dyabłów. Trzeba było dopiero łez żalu, które wywołało u starca takie brutalne obejście się, ażeby syty jegomość raczył zwrócić swoją uwagę na nędzarza bladego, zeschniętego i przygarbionego, z którego piersi dobywały się jęki i westchnienia. Dopiero pod ich wpływem obudził się w sytym jegomości wstyd i ból. Przemówiło doń sumienie, jako że on sam w ciągu 60-cioletniego życia bywał częstokroć narażony na połajanki ludzkie, nie gorsze od tych, jakiemi obdzielił biedaka. To też, chcąc uspokoić starowinę, wdał się z nim w rozmowę bliższą, z której dowiedział się, iż biedak szukał napróżno pracy po wyjściu z więzienia, a teraz przymierać musi głodem. Zaciekawiony przyczyną takiego podupadnięcia, zaprosił starowinę do swojego stołu. Początkowo nie mógł wydobyć od niego niczego ponad to, że wszystkie cierpienia spadły nań za jedno słowo.

Celem pozyskania ufności dla swojej osoby, kazał podać starowinie jadła, a kiedy z nastaniem wieczora sala zapełniła się szczelnie dorożkarzami, którzy zazwyczaj zgromadzali się w tej restauracyi na wieczerzę, opowiedział gościom o staruszku-żebraku, zachęcając do urządzenia skromnej składki na jego rzecz. Dorożkarze co do jednego obdarzyli starowinę miedziakami tak, że formalnie stracił głowę. Teraz dopiero można było wyciągnąć go na rozmowę, gdyż pierwotna nieufność znikła bez śladu. Starowina rozgadał się na dobre, pragnąc być słyszanym przez wszystkich:

Wysłano go z wioski rodzinnej za jedno słowo!... Jechał raz z robotnikami, którzy wyrażali podziwienie dla jego towarzyszy, za podpalenie chutoru dziedzica, a zarazem myśleli głośno, że dobrze byłoby uczynić tak samo z chutorem swojego gospodarza. Na to odrzekł im starowina, że jeśli chcą puścić swego pana z dymem, niechaj go sami puszczają, ale nie namawiają do tego ludzi obcych. Na tem rozmowa skończyła się.

Starowina zapomniał o niej już nazajutrz i żył spokojnie w chacie cały tydzień. Aż tu raz wieczorem, kiedy układał się właśnie na piecu do snu, usłyszał gwałtowne pukanie w okiennice. Po chwili wszedł do izby strażnik ziemski, zwlókł go z pieca i poprowadził do isprawnika, nie bąknąwszy ani słowem, o co właściwie chodzi? A oto, co okazało się! Owi robotnicy opowiedzieli o całej rozmowie rządcy, który zdał jej relacyę właścicielowi dóbr, ten zaś bezzwłocznie doniósł o wszystkiem gubernatorowi, oskarżając starowinę o podżeganie do podpalenia folwarku.

Kiedy strażnik przyprowadził starowinę do urzędu, isprawnika już nie było. Musiał tedy stary noc przepędzić w areszcie. Noc ta dłużyła mu się okrutnie, jak gdyby trwała co najmniej tydzień cały, gdyż powiek nie imał się sen. Zrobił się już dzień jasny, ale starca nie zaprowadzono do isprawnika, a tu dusza omal nie wyskoczy z niecierpliwości. Wreszcie dostał się przed oblicze surowego urzędnika, który na mocy swojej władzy wysłał go w drodze administracyjnej, t. j. bez dochodzeń śledczych i bez sądu, etapem do Tuły. Starowina, ocknąwszy się na wolności, poczuł dopiero piekło życiowe. Roboty znaleźć nie mógł, bo jej nie było, a choćby i była, niktby nie dał jej człowiekowi podejrzanemu, więc na chleb żebrać przyszło...

W prostem opowiadaniu, spisanem bezpretensyonalnie przez prostego chłopa, można bez trudu odczuć, że nie masz w niem nic zmyślonego, że wszystko zostało opowiedziane tak, jak miało się w rzeczywistości. Mamy w niem cząstkę, wyrwaną żywcem z współczesnego życia rosyjskiego z jego najboleśniejszą, najsmutniejszą stroną.

Walkę poglądów na bezrząd anarchistyczny próbowano przedstawiać niejednokrotnie, zwłaszcza walkę poglądów starego pokolenia z mrzonkami utopijnemi niedorostków. Rodaj jednakowoż, czy komu powiodło się nakreślić ją krótko, ale dosadnie, tak, jak to uczynił R. M. Chin w dramacie p. t. „Pod sieniju pienatow".

Rzecz dzieje się w domu poważnego Siergjeja Siergjeicza, inspektora gimnazyalnego, w czasie walk ulicznych motłochu z wojskiem w jednem z większych rosyjskich miast prowincyonalnych. Na pozór mieszkanie wygląda, jak gdyby w niem nie było żywego ducha: okna zapuszczone żaluzyami, zabarykadowane sprzętami, — rozmowa zaś, o ile toczy się z rzadka, prowadzona jest półgłosem trwożliwym. Ciszę grobową przerywa dochodzący od czasu do czasu z ulicy huk przytłumiony palby armatniej. W całym domu nastrój grobowy.

Siergjej Siergjeicz jest podrażniony w najwyższym stopniu wypadkami dni ostatnich. Nie mniej jednak, chociaż z zupełnie innych powodów, podrażniony jest 16-toletni syn jego — gimnazyalista Petia, oraz 18-toletnia wychowanica Siergjeja Siergjeicza — Natasza. Względny jeszcze spokój usiłuje zachować pani domu Barbara Dmitrijewna, której staraniem jedynem teraz jest łagodzenie sporów, jakie wybuchają co chwilę pomiędzy mężem z jednej, a dziećmi z drugiej strony. W dodatku spory te stają się coraz zapalczywsze, coraz więcej brutalne i zjadliwości pełne.

Dzieci znajdują się jakby w gorączce nieustannej. Naprożno usiłuje Petia zająć się czytaniem. Po dziesięć razy czyta jedną i tę samą stronę, ale nie może uchwycić sensu, gdyż litery skaczą mu przed oczyma. Do ognia dolewa oliwy kuzynka Natasza, w której mózgu wierci nieustannie jedna i ta sama myśl, że tam, na ulicy giną ludzie, a tu pomieszkanie zabarykadowano, nie troszcząc się o tych rozstrzeliwanych, odważnych, silnych, którzy walczą o wolność...

Rozdrażnienie obojga tych młodocianych umysłów podsyca opowiadanie starej niańki:

— „Rano wyszłam do sklepu z bułkami... Barykada w poprzek ulicy... Po chodniku przecież można przecisnąć się. Ludzie idą i ja za nimi. Ulica — zupełnie jak obóz wojskowy. Armaty... broń... żołnierze... Twarze czerwone... Opowiadali dorożkarze, że poją ich wódką bez ustanku... żeby na duchu nie upadali. To prawda. Bo czyliż człowiek przy zdrowych zmysłach może coś podobnego czynić! Idzie student z panną. Idą sobie cicho, nikogo nie zaczepiają. W tem żołnierz, jak rzuci się na pannę i kolbą to ją, to studenta... to ją, to studenta... Zamroczyło mi oczy. Pędem do domu"!...

(C. d. n.). *Dr. St. Zdziarski.*

U grobu królewny węgierskiej.

(Dokończenie).

Źródła wszystkie, wspominające o cudach u grobu Konstancyi w kościele św. Jana, nie są współczesne, mówią też o nich jako o zdarzeniach dawnych. Późniejsze jednak zapiski lokalne nic o nich nie wiedzą. Nie posiadamy zaś wskazówek, czy zwłoki księżnej nie zostały może przeniesione gdzieś indziej, co zresztą niezawodnie nie uszłoby pamięci tradycyi, a zatem dość jest nieprawdopodobne. Przyjąć zatem możemy, iż księżna Konstancya i nadal spoczywa w miejscu dawnej swej kaplicy, a dzisiejszego kościółka św. Jana Chrzciciela. Gdzie jednak należałoby szukać dziś jej grobu i czy to wogóle możliwe, by poszukiwania podobne uwieńczyć mógł wynik jakiś?

Z dziejów kościoła św. Jana w epoce książęcej nie wiemy nic ponad to, co wyżej powiedziano. Zachowała tradycya jeszcze jeden szczegół z czasów nie wiele późniejszych, a mianowicie wspomnienie niejasne o rządach zakonu Bazylianów w posiadłości dawnej Dominikanów. Wyjaśnienie tej kwestyi zawdzięczamy dochodzeniom prof. Wł. Abrahama (Powst. organiz. kość. łać. na Rusi. 1904. str. 169 n.) i dra M. Czołowskiego. Z badań ich wynika, że Bazylianami tymi byli Ormianie uniccy. Ormiańskie bowiem zakony jeszcze w drugiej połowie XII. w. przyjęły regułę św. Bazylego i zachowały ją i w czasach, kiedy powstał zakon reguły św. Augustyna, pozostający pod kierownictwem Dominikanów. Tak więc wśród Ormian katolickich istniały wtedy obok siebie dwa zakony unickie — Braci Unitów, związanych z Dominikanami, oraz Bazylianów unickich. I ten właśnie zakon urządził swą stacyę we Lwowie. Osada Ormian lwowskich leżała w stronie, gdzie dziś katedra orm., rozciągając się ku dawnemu dominikańskiemu kościółkowi św. Jana, który wraz z przylegającym klasztorkiem był już wówczas najprawdopodobniej opuszczony.

Po r. 1340., kiedy we Lwowie władał starosta przemyski, Detko, wróg Zachodu i Kościoła katolickiego, opuścili Dominikanie zupełnie miasto, a powrócili doń dopiero za rządów Kazimierza W. Gdy jednak król przesunął w inną stronę centrum grodu, wówczas i oni, porzucając kościółek, który znalazł się wskutek tego już po za murami, na przedmieściu, przenieśli się do miasta, rozpoczynając tu budowę nowego wielkiego kościoła na miejscu dawnego monasteru ruskiego. Wtedy to zapewne, nie bez przyczynienia się króla, oddano kościółek św. Jana katolickim Bazylianom ormiańskim, obdarowanym niedługo potem, (1371 r.), przez starostę ruskiego Jana wsią Hodowicą (Akta grodz. II. 4.), a następnie i przez zamożnego Ormianina, Taiczadina (Akta grodz. III. nr. 22). W aktach miejskich z końca XIV. w. znajdujemy jeszcze sporo wzmianek o Ormianach katolickich, ale dziwnie uderza okoliczność, że klasztor ich bazyliański tak prędko upadł. Nie tylko akta o nim milczą, ale zdaje się nawet, że albo zakonnicy go opuścili, albo że liczba ich tak zmalała, iż kościółek św. Jana stał się parafialnym. Jeszcze w latach 1386—1396 znajdował się w zarządzie Bazylianina Jana (Akt. grodz. II. nr. 23; III. nr. 38), ale później w 1415 r. stanowi już dotacyę prebendy jednego z kanoników łać. kapituły lwowskiej, któremu oddano równocześnie pieczę nad bardzo już wówczas nielicznymi Ormianami katolickimi (Akta grodz. III. 90; IV. 32; IX. 118). Po wcieleniu dziekanii św. Jana do kapituły lw. obrz. łać., dokonanem na mocy rozporządzenia nuncyusza

apostolskiego Jana Franc. Commendoniego z 1564 r., weszła kapituła w prawa i obowiązki dziekanów świętojańskich po śmierci ostatniego dziekana X. Jana Krupskiego. Gmina lwowska wniosła w 1624 r. skargę do króla przeciw kapitule o nieprawne jakoby zajęcie gruntów przy kościele św. Jana, a w 1630 r. znów kapituła rekursuje do króla przeciw wyrokowi komisarzy królewskich, którzy dziekanię świętojańską poddali juryzdykcyi miasta. Spory te ciągnęły się w nieskończoność, a tak były nieciekawe, jak i dzieje kościółka w tych czasach.

W 1615 r. nazywa X. Pirawski kościół św. Jana najstarszym, nie podając nic o jego wyglądzie. Z innych dat XVII. w. wymienić należy r. 1694., z którego pochodzi dzwon, wiszący do r. 1887 na sygnaturce po środku dachu kościelnego, a obecnie po usunięciu jej na nowej, umieszczonej na tylnym murze przyczółkowym. Z roku tego pochodziła zapewne i dawna sygnaturka, a wogóle data ta wskazywać się zdaje na jakieś radykalniejsze roboty restauracyjne, widoczne w całokształcie budowli. Następna znana data to r. 1799, w którym kościół nasz uległ pożarowi, poczem stał prawie ruiną do r. 1836. W tym bowiem czasie pomyślano o zrestaurowaniu go, o czem świadczyła wmurowana tablica pamiątkowa, wspomniana przez arch. Tad. Münnicha (Czasop. techn. 1888 nr. 15-16), który nazywa restauracyę tę największą (przed 1888 r.), ale też i najniesumienniejszą ze wszystkich, które znieść musiał kościół św. Jana. Dość wspomnieć, iż zeszpecono wówczas wnętrze ponalepianymi niepotrzebnie pilastrami z niedołężnymi gzemsami głowic, tudzież kłamanymi gurtami na sklepieniu, a nadewszystko, iż podwaliny przystawionego do wejścia głównego przedsionka założono na... trumnach cmentarza, okalającego kościółek! Z tego roku pochodzi też krzyż żelazny na sygnaturce, opatrzony datą 1836 i nazwiskami — majstra, Szymona Gerdowicza i czeladnika Stan. Lissowskiego.

Fatalna restauracya nie dała długo czekać na skutki. Niebezpieczeństwo runięcia murów do tego stopnia było groźne, że musiano kościół zamknąć, a dla ratowania go, podeprzeć powały i rozchodzące się mury. Staraniem X. Jasińskiego i kilku obywateli przystąpiono w 1855 r. do nowej restauracyi. Ze składek odnowiono świątynię i obwiedziono ją sztachetami, a nadto p. Turkułowa namalowała do ołtarza głównego obraz św. Jana Chrzciciela (Przyj. dom. 1855 nr. 23). W 1861 roku zbudowano dzwonnicę na trzy dzwony, którą jednak rozebrać musiano w 1888 r. z powodu wadliwego fundamentowania, wznosząc w miejsce jej dzwonnicę dzisiejszą. W ośm lat potem podjęto staraniem St. Kunasiewicza i K. Rosadzińskiego dalszą restauracyę, która jednak ograniczyła się do wzmocnienia sklepień i odnowienia dachów, nie zmieniając prawie nic w kształtach świątyni (Strzecha. 1868).

Gruntowną restauracyę z radykalną zmianą wyglądu kościoła przeprowadzono w 1887 r. według projektu prof. Zacharjewicza, a w przedsiębiorstwie arch. J. Lewińskiego pod nadzorem arch. Tadeusza Münnicha, który ogłosił dokładne z prac tych sprawozdanie (Czasop. techn. 1888 nr. 15-16 rys.). Przewodnią myślą w przeprowadzeniu restauracyi, prócz umocnienia budowy przez rozebranie walącego się przedsionka, tudzież grożącej zawaleniem części sklepienia nawy i nakrycia kościoła nowym dachem, było również, niestety, usiłowanie nadania mu wyglądu budowli romańskiej, czyli inaczej powiedziawszy, uczynienie zeń tego, czem w istocie nie był. Stało się w ten sposób zadość grasującej naówczas manii odtwarzania zatraconej rzekomo stylowości zabytków restaurowanych, zamiast ograniczenia się do samego tylko wzmocnienia murów i sklepień, bez wszelkich dodatków fałszujących prawdę. Zasadniczą rekonstrukcyę dawnej budowy przeprowadzono tylko w przybudówce frontowej (przedsionek) z dwoma mniejszemi dobudówkami bocznemi, które wspierając mur frontowy nawy świątyni, przydały się i dla urządzenia z nich wejścia na chór, tudzież jako skład rekwizytów kościelnych. Wzmocniono też budynek filarami odpornymi, nakrytymi poszurami cegłowymi. Frontowy mur przyczółkowy nawy rozebrano do wysokości wspory sklepienia, a na szczycie ustawiono krzyż kamienny w jednej sztuce z ciosu wykuty. W murze tym zaprojektowano też rozetę o średnicy 3 metrów, obejmującą krzyż, wykładany kaflami z fabryki w Glińsku. Tylny mur przyczółkowy zakończono w sposób podobny do frontowego, umieszczając na szczycie jego sygnaturkę nową. Jedno jarzmo sklepienia nawy zastąpiono nowem, a całe wnętrze wyszarowano i wyprawiono. Całą tę rekonstrukcyę przeprowadzono kosztem 7329 koron.

Zestawiając historyę kościoła z jego strukturą, stwierdzić należy, iż długo przed 1615 r. — w którym X. Pirawski nazywa go najstarszym, nie dodając, by miał być z drzewa — był on już murowany, co miejsce mieć mogło nawet z końcem XIV. w., jak wnosić można z tego, iż tak skwapliwie zabiegano o zdobycie go ze strony ormiańskiej i polskiej. Przypuszczenie, że już w czasach najdawniejszych wzniesiony był z kamienia, wyjaśnia też owe uporczywe trzymanie się go mimo przeciwności najrozmaitszych, co powyżej przypisywaliśmy też zachowaniu tradycyi o zamkniętym w podziemiach jego grobie księżnej Konstancyi. Początkowo był on niezawodnie drewniany, ale stosunkowo bardzo prędko mógł się przeistoczyć w murowany, przechodząc w trakcie wieków zmiany najrozmaitsze.

Z zarysu fundamentów prawie $1^1/_2$ m. szerokich, a $2^1/_2$ m. głębokich, przytem bardzo solidnie kładzionych, wynika, iż początkowa budowla stanowiła samą nawę 8 m. długą, a 6 m. szeroką, bez absydy i dwu przybudowań bocznych. Świątynia owa najdawniejsza miała kształt prostokąta, zasklepiona kolebkowem sklepieniem eliptycznem, a kryta dachem gontowym. W dwu równoległych ścianach bocznych wybite były po dwa otwory okienne. Z czasem przybudowano na podłużnej osi nawy absydę, zamkniętą połową sześcioboku, a na poprzecznej osi dwu sąsiadujących z nią okien symetrycznych dwie przybudówki boczne, do dziś zachowane. W ten sposób zarys kościoła otrzymał ogólny kształt krzyża, którego lewe ramię stanowiła zakrystya, a prawe, kaplica, lub rodzaj skarbczyka. Możliwe zaś, iż obie te przybudówki służyły początkowo jako kaplice

boczne i miały prócz połączenia z nawą, także i wyjścia na zewnątrz; wyjście takie w kaplicy lewej zamurowano dopiero w 1887 r. Sklepienia ich krzyżowe, a także i sklepienie absydy, wykazują i dziś jeszcze kształty bardzo pierwotne i niedołężnie rozwiązane. Dowodem zaś o wiele późniejszego przystawienia przybudówek bocznych, prócz fundamentu ich osobnego, dostawionego do fundamentu obwodowego nawy, są przedewszystkiem pozostałe w sklepieniu nawy lunety po oknach, zamurowanych z powodu owych przybudowań. Pozostały ślad późniejszego dobudowania absydy musiano ze względu na stałość budowy zatrzeć w czasie restauracyi ostatniej.

Wzniesienie tych przybudówek musiało być faktem dokonanym już z końcem wieku XVI., albowiem w instrukcyi, ułożonej przez konwent Dominikanów lwowskich dla ich rzeczników w sporze z pocz. XVII. w. z Ormianami o kawał gruntu, przylegającego do klasztoru (Rkp. Ossol. nr. 2320; Czołowski. Lwów za ruskich czasów), czytamy, że Konstancya założyła „kaplicę po lewej stronie kościoła i tam skończywszy świątobliwie swój żywot, jest pochowana". Szczegół, czy księżna istotnie tę kaplicę postawiła i w niej została pochowana, nie musi być i zapewne nie jest prawdziwy, ale faktem jest, iż w czasie ułożenia tej instrukcyi istniała już owa dobudówka boczna, bo w przeciwnym razie nie wspomnianoby jej z pewnością w dokumencie owym. Wynika też zeń i fakt, że kaplica ta boczna bardzo dawno przedtem zbudowana być musiała, kiedy już z końcem w. XVI. uważano ją za tak starożytną. Jasne zaś jest, iż równocześnie z nią zbudowano i absydę z kaplicą prawą, służącą dziś za zakrystyę. W. r. 1852, (F. Łobeski. Dod. Gaz. lw. 1852. nr, 30; K, Widmann. str. 58-9) a nawet, zdaje się, jeszcze w r. 1869. mieściła się zakrystya w kaplicy lewej, a prawą zajmowała „mała kapliczka, przeznaczona na przechowywanie sprzętów kościelnych". Dzisiaj naodwrót, przybudówka prawa jest zakrystyą, a lewa czeka na ołtarz; w niej to zamurowano w czasie restauracyi ostatniej z zewnątrz wejście widoczne dziś wewnątrz w postaci niszy.

Niedawno temu zaalarmowano miasto wiadomością, iż przy robotach rekonstrukcyjnych w kapliczce lewej „znaleziono szereg starożytnych grobowców, a po bliższem zbadaniu ich zawartości okazało się, że kryją one mnóstwo kości ludzkich, szczątki trumien, świec woskowych itp.". Równocześnie wyrażono przekonanie, iż zawierają one szczątki fundatorów kościółka, co stwierdził też p. K. Badecki, jako reprezentant archiwum miejskiego. Można wyobrazić sobie, z jakiem zainteresowaniem przyjęto w kołach uczonych wiadomość o tem, mając na względzie tradycyę o grobowcu księżnej Konstancyi, fundatorki kościoła św. Jana. Ze zdziwieniem jednak niemałem przyjęto odrazu twierdzenie o grobowcach liczniejszych fundatorów, kiedy — co nawet laikom wiadomem było — spodziewać się można było co najwyżej grobowca jednego. Sprawdzenie krytyczne istotnego stanu rzeczy wykazało też, iż w kościele nie przeprowadzano żadnych robót rekonstrukcyjnych, że pracowano jedynie nad odwilgoceniem murów i że nie odkryto nie tylko „szeregu starożytnych grobowców", ale wogóle żadnego grobowca, ani szczątków trumien. Okazało się natomiast po zdjęciu posadzki w kaplicy z lewej strony, iż w ziemi pod nią spoczywa mnóstwo kości w największym nieładzie, pomieszanych z kawałkami cegieł, wapna i kamieni. Już samo pobieżne przypatrzenie się tym znaleziskom poucza, iż niema tu mowy o jakimś grobowcu, czy nawet grobowcach, albowiem kości złożone są masowo i to w nieładzie zupełnym, wskazującym, iż zanim się tu dostały, musiały przedtem gdzieindziej spoczywać. — I istotnie sprawa się tak przedstawia, albowiem złożone zostały tutaj w 1887 r., kiedy to natrafiono na nie pod fundamentami przedsionka, ułożonymi w 1836 r. na trumnach ze zwłokami, o czem powyżej już wspomnieliśmy. Przedsionek ten rozebrano wówczas całkowicie, a zanim postawiono dzisiejszy, zebrano kości znalezione i — jak powiada T. Munnich — przeniesiono je w miejsce należne. Obecne roboty w kapliczce bocznej wydobyły je znowu na światło dzienne razem z innemi zwłokami na podwórzu, dawniejszym cmentarzu kościelnym.; biedni zmarli spokoju zaznać nie mogli nawet i w poświęcanej ziemi. Należałoby zatem kości te wszystkie złożyć znów do ziemi pod posadzkę kościelną i nie zakłócać już nigdy ich spokoju. Nie należały one wprawdzie do żadnych fundatorów, ale i bez tego należy im się poszanowanie i spokój, nie zakłócany przez „archeologów".

Niefortunna jednak sprawa owych fundatorów nasunęła znowu ciekawą kwestyę grobowca właściwej założycielki kościoła św. Jana, siostry św. Kunegundy. Jeśli przyjmiemy, iż pochowana została tutaj, a po kościele drewnianym wzniesiono następnie na tem samem miejscu kościół murowany, którego potomkiem jest świątynia dzisiejsza, zatem nie jest wykluczone, iż w podziemiach jego spoczywa snem wiecznym świątobliwa córka króla węgierskiego, a małżonka księcia ruskiego. Ponieważ zaś — jak o tem powyżej — najdawniejszą częścią kościoła dzisiejszego jest nawa główna, zatem w jej tylko obrębie szukaćby należało grobowca, słynącego ongiś cudami, a dziś zapomnianego już całkowicie. Poszukiwań za nim nie czyniono nigdy, ale kto wie, czy nie uwieńczyłby ich dzisiaj wynik pomyślny, czy nie opłaciłby się trud podjęty. Roboty obecne nastręczają sposobność ku temu, a zdjęcie posadzki w stronie bliżej ołtarza i przeszukanie pod nią ziemi nie przedstawiałoby żadnych trudności specyalnych po za zjednaniem do tego kierownictwa fachowego.

Tak więc kościół św. Jana zarówno drogi jest trzem chrześcijańskim narodowościom Lwowa. Dla Rusinów jest mausoleum ich władczyni, dla Ormian zabytkiem dawnej przeszłości, a dla Polaków cenną własnością. Godnie więc reprezentuje „Lwów troisty".

B. Janusz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowe dzieło sztuki religijnej we Lwowie. Wspaniały kościół św. Elżbiety nie posiadał dotąd ani jednego dzieła sztuki, bo brakło już funduszów na przyozdobienie jego wnętrza. Od kilku jednak tygodni można już tam oglądać z wielką przyjemnością i podziwem jeden z ołtarzy bocznych (św. Józefa), skomponowany i wykonany przez jednego z najwięcej uzdolnionych rzeźbiarzy naszych p. Wójtowicza. Pomysł artysty uderza swą świeżością i oryginalnością: w środku stoi św. Józef, pojęty bardzo pięknie i spoglądający z tkliwem uczuciem na małego Jezusa, który mu pokazuje krzyżyk własnej roboty; z obu stron składają hołd Świętemu śpiewające i grające dzieci, a wraz z niemi starsi mężczyźni i niewiasty. Ponieważ ołtarz zawdzięcza swoje powstanie fundacyi kolejarzy — więc artysta wyobraził z jednej strony dyrektora p. Rybickiego i kilku urzędników kolei, wracających do Lwowa po uwolnieniu miasta od Rosyan; wita ich z radośnym uśmiechem doskonale trafiony JE. X. Arcyb. Bilczewski, podając prawą rękę p. Rybickiemu, a lewą wskazując na św. Józefa. Z drugiej strony radują oko widza wyborne postaci chłopców i dziewcząt, które przypominają bardzo słynnych śpiewaków Łukasza della Robbia we Florencyi, na których artysta wzorował się niewątpliwie. Z poza balustrady wyglądają główki Aniołków pełne zachwytu. Całość czyni wrażenie jasnej pogody i nie zamąconego niczem wesela. Nie jest to rzeźba, dostosowana do stylu gotyckiego kościoła, tchnie ona raczej duchem Odrodzenia, ale tego już dzisiaj estetycy nie żądają, żeby wszystkie ozdoby świątyni w jednym były stylu. Można tylko przewidywać, że prostaczków będzie raziło umieszczenie na ołtarzu osób jeszcze żyjących (i rzeczywiście odzywają się już takie głosy w kołach parafian).

Dodajemy, że figury ołtarza są dopiero wymodelowane w gipsie, a mają być wykute we Florencyi w białym marmurze — na co jednak niema dotąd funduszów. Ten sam artysta pracuje także nad wielkim ołtarzem.

Jest to rzeczą bardzo pocieszającą, że u nas powstają dzisiaj, w czasie tej strasznej wojny, dzieła w takim stylu i takiej wartości.

Nowy kodeks prawa kościelnego o usuwaniu proboszczów z beneficyum[1]). Regułą jest i w nowym kodeksie, że proboszcze są w zasadzie nieusuwalni i że można ich pozbawiać beneficyów, które posiadają, tylko po przeprowadzeniu sądowego procesu kanonicznego (cc. 192, 454, 2298, 2299). Niektóre przestępstwa pociągają za sobą *ipso facto* utratę parafii, jak symonia, samowolne przywłaszczenie sobie parafii, połączenie w jednem ręku dwóch beneficyów, których nie wolno łączyć, bo są „incompatibilia"; w tych wypadkach ma wyrok sądu tylko charakter deklaracyi. Inne przestępstwa (herezya, apostazya, handel stypendyami mszalnemi, odprawianie mniejszej ilości mszy niż przyjęło się stypendyów, nieusprawiedliwione umniejszanie stypendyów mszalnych, przy odstępowaniu ich innym, przynależność do sekty wolnomularskiej, sprzeniewierzenie majątku kościelnego dla własnej korzyści, ciężka obraza czci, zrzucenie sukni duchownej, ciągłe przekraczanie przepisanych taks stuły etc.) powodują pozbawienie beneficyum dopiero na mocy wyroku sądowego, przeciw któremu może zasądzony apelować w przeciągu dni dziesięciu (po udzieleniu mu do wiadomości wyroku, nie licząc dnia tego udzielenia) do metropolity (arcybiskupa), a dalej do św. Roty rzymskiej.

Wyjątkowo jednak wolno Ordynaryuszom usunąć proboszcza z jego parafii w drodze administracyjnej, która nie piętnuje usuniętego jako przestępcy i nie pozbawia go czci (jak „privatio beneficii"), ale następuje w interesie publicznym, który każdy powinien stawiać po nad swój interes prywatny, chociażby żadnej nie popełnił winy. Usuwanie z probostwa w drodze administracyjnej nie jest nowością w prawie kościelnem; już bowiem w r. 1190 Klemens III. zezwolił na nie z powodów oportunistycznych, ponieważ droga sądowa jest długa i dużo sprawia niedogodności, — droga zaś administracyjna jest krótka i łatwa. Zalecił ją też Pius X., jak wiadomo, w dekrecie swoim z r. 1910 „Maxima cura", podając pewne dla niej normy. Ten właśnie dekret włączono z niektóremi zmianami do nowego kodeksu.

Jeżeli biskup chce usunąć proboszcza w drodze administracyjnej, obowiązany jest naradzić się przedtem z dwoma egzaminatorami synodalnymi, albo z dwoma proboszczami konsultorami, którzy są w nowym kodeksie zaliczeni do kuryi biskupiej, a więc są rzeczywistymi radcami konsystorza. Wybiera ich synod dyecezyalny, a jeżeli ten nie odbędzie się, mianuje ich sam biskup (4—12-u) na 10 lat (w tym wypadku nazywają się „examinatores prosynodales").

W ogólności można usunąć proboszcza w drodze administracyjnej z powodu, że działalność jego jest bezowocna albo szkodliwa, chociaż nie z jego winy, ponieważ urzędy kościelne tworzy się, tak samo jak świeckie, w interesie publicznym, nie prywatnym. Dla przykładu przytoczone są następujące wypadki główne (nie wszystkie): 1. Trwała nieudolność cielesna albo duchowa, jeżeli nie można zaradzić przez przydzielenie kooperatora. 2. Nienawiść (odium) ludu, chociażby nie usprawiedliwiona i nie ogólna, jeżeli można przewidywać, że ta nienawiść nie wygaśnie rychło. 3. Utrata dobrej sławy u mężczyzn zacnych i poważnych, czy to spowodowana przez lekkomyślny sposób życia proboszcza, czy przez występek dawniejszy, a świeżo odkryty, czy też przez postępowanie krewnych, żyjących w domu proboszcza, — chyba że ten odzyskał dobrą sławę przez oddalenie tych krewnych. 4. Podejrzenie o jakiś występek tajemny, który według przewidywania biskupa wywoła wielkie zgorszenie. 5. Zła administracya majątku kościelnego na wielką szkodę kościoła albo beneficyum, jeżeli nie można zaradzić przez odebranie zarządu albo innym sposobem, — chociażby proboszcz sprawował pożytecznie swoje funkcye duchowne.

Dekret „Maxima cura" wymieniał jeszcze tutaj: niewłaściwe obcowanie z niewiastami, zaniedbywanie obowiązku rezydencyi, nie wypełnianie obowiązków urzędu. Te trzy punkty unormowane są w nowym kodeksie podobnie, ale osobno — i mają być również traktowane w krótkiej drodze administracyjnej.

Sposób postępowania w tych wypadkach jest w ogólności ten sam, jak przedtem: biskup wyznacza proboszczowi, o którego chodzi, po naradzie z dwoma egzaminatorami synodalnymi (albo prosynodalnymi), podając mu przyczyny i dowody, termin, w ciągu którego ma on usprawiedliwić się, albo zrezygnować z parafii. Dla swojej obrony może proboszcz obok dokumentów powołać dwóch lub trzech świadków albo rzeczoznawców. Jeżeli obrona nie powiedzie się, może biskup, naradziwszy się z owymi dwoma egzaminatorami, wydać dekret, usuwający z parafii proboszcza, któremu wolno w przeciągu dni dziesięciu założyć rekurs do biskupa (a więc nie do metropolity albo do Papieża) i przedłożyć ewentualnie nowe dowody, których nie miał przedtem. Przy załatwianiu tego rekursu musi biskup naradzić się z dwoma proboszczami konsultorami, którzy muszą być osobami różnemi od wymienionych powyżej egzaminato-

[1]) Por. Korresp.-Blatt f. d. Kath. Kl. nr. 21 z r. b.

rów. Jeżeli biskup odrzuci rekurs, wolno proboszczowi rekurować do Rzymu (do Kongregacyi Konsystoryalnej). Ale rekurs do Rzymu nie ma wpływu odwlekającego, t. zn dekret usuwający biskupi pozostaje w mocy, a proboszcz ma, pomimo założenia rekursu do Rzymu opuścić plebanię, chyba że jest chory. Dopóki zaś rekurs nie jest w Rzymie załatwiony, wolno biskupowi powierzyć tylko prowizorycznie zarząd parafii komu innemu.

Proboszcz, usunięty w ten sposób, ma być przeniesiony na inną parafię albo na inną posadę, albo należy go spensyonować. Proboszcza, który zrezygnował po dobremu, należy traktować łagodniej.

Adwokatów zna prawo kościelne tylko przy procesie sądowym, ale nie przy postępowaniu administracyjnem.

Kto apeluje od swego biskupa do władzy świeckiej, podpada ipso facto ekskomunice, zastrzeżonej Papieżowi speciali modo. Proboszcza, który podburza lud przeciw swemu następcy albo biskupowi, albo publicznie zbiera podpisy za sobą, ma biskup ukarać według swego uznania ewentualnie zasuspendować.

Bibliografia.

Dr. Stanisław Wachowiak. **Odczyty ekonomiczne.** Poznań 1917. Księgarnia św. Wojciecha. 8° str. 67. Cena 1·50 mk.

Po przeczytaniu tej broszury mimowoli odczuwa się żal, z powodu zakorzenionego u nas zwyczaju ograniczania się w lekturze do pewnych tylko tematów i kwestyi, a to rzekomo z powodu niekompetencyi w zrozumieniu rzeczy innych, jak się powiada „fachowych". Tytuł „Odczyty ekonomiczne" nie zachęci wielu do sięgnięcia po tę książkę, po myśli owego zwyczaju, ale jakich ciekawych wiadomości pozbawiają się w ten sposób lekkomyślnie tego rodzaju czytelnicy! Na ile rzeczy najciekawszych pozostają wskutek tego zamknięte oczy większości czytającej, jak nierozsądnie zamykają oni przed sobą nieraz dobrowolnie najcenniejsze skarbnice wiedzy? Przykładem tego być może wymieniona właśnie rzecz dra Wachowiaka, którą z prawdziwem zajęciem czyta się „od deski do deski", żałując, iż zamało jeszcze w niej tych arcyciekawych rozpatrywań na temat naszej przyszłości gospodarczej, siły gospodarczej w cyfrach, sprawy cofania się liczby urodzeń itp. Tego rodzaju książki to mają do siebie, iż w niejednym czytelniku rozbudzić mogą po raz pierwszy zamiłowanie dla swego tematu, zwracając równocześnie uwagę na doniosłość poruszonych zagadnień. Umysł słowiański bardziej się kocha w romantyzmie, — a czy dobrze nam z tem? Dlatego rzeczy podobne, jak ta oto dra Wachowiaka, witać należy jako pożądane zwiastuny odrodzenia na gruncie realnym życia. *B. J.*

O tercyarstwie. Napisali: O. Czesław Kellar, O. Peregryn Haczela, Dr. K. Lubecki, O. St. Wawrzkowicz, O. Henryk Górczany, O. Bernard Kalisz. Kraków, nakładem OO. Franciszkanów, 1916. Stron 46. Cena 1 kor. Dochód przeznaczony na dom Tercyarski.

Na pamiątkę uroczystego Zgromadzenia członków III. Zakonu św. Franciszka, które odbyło się dnia 31 października 1915 przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, wydali OO. Franciszkanie książeczkę pod powyższym tytułem, zawierającą przemówienia i odczyty, wygłoszone na tym kongresie: o zakonnym charakterze Towarzystwa, o jego regule i działalności.

Po pięknem przemówieniu O. Peregryna Haczeli, zagajającem kongres pod hasłem Papieża Piusa X.: „Należy wszystko odnowić w Chrystusie", wygłosił Dr. Kazimierz Lubecki odczyt, w którym w sposób jędrny i jasny na zasadzie opinii historyków Tercyarstwa, ducha reguły, woli św. Franciszka, założyciela III. Zakonu, oraz orzeczeń szeregu Papieży dowodzi, że Tercyarstwo jest prawdziwym i rzeczywistym Zakonem (a nie zwykłem bractwem religijnem), ustanowionym dla osób świeckich, a zatwierdzonym w swym charakterze zakonnym przez Papieża Honoryusza III. w roku 1221.

Dalej dowiadujemy się od O. St. Wawrzkowicza, dyrektora III. Zakonu, w jakim celu założył go św. Franciszek, jakie są obowiązki Tercyarza i jakie korzyści i przywileje mają członkowie tego Zakonu. Zajmujący ten wykład kończy się słowami Ojca św. Leona XII.: „Trzeci Zakon ma wielkie znaczenie społeczne i jest potężnym środkiem dla ratowania bardzo zagrożonego społeczeństwa".

Wykład O. Henryka Górczanego, magistra III. Zakonu traktuje o owocach działalności tercyarskiej, którymi są: 1) odnowienie i wzmocnienie życia religijno-kościelnego, 2) odnowienie i wzmocnienie życia moralnego.

Ostatni rozdział książeczki stanowi odczyt O. Bernarda Kalisza: „Dzieła Trzeciego Zakonu na najbliższą przyszłość u nas". Przypominając, że celem Tercyarstwa jest „Umiłowanie Boga i uświęcenie własne", a środkiem do tego celu „Doskonałe spełnienie przykazań Bożych i kościelnych", wyjaśnia prelegent, dlaczego III. Zakon jest potrzebny i jaka jest różnica pomiędzy tercyarzem a zwyczajnym chrześcijaninem i zachęca do propagandy tercyarskiej, polegającej na doskonalem, ścisłem przestrzeganiu zasad chrześcijańskich w życiu prywatnem i publicznem. Środkami tej propagandy są miesięczne zebrania członków III. Zakonu, czuwanie starszych, czy wszyscy spełniają przyjęte na się obowiązki itp.

W czasie obecnych cierpień i przewrotów społecznych książeczka ta jest podwójnie aktualną i pożyteczną, bo wskazuje wśród ciemności, które ludzkość ogarnęły, drogę łatwą i pewną do odnowienia się w Chrystusie i dokonania dzieł wielkich ku pożytkowi własnemu, Kościoła św. i Ojczyzny. Oby książeczka ta znalazła się w każdym domu chrześcijańskim i osiągnęła jak najprędzej swój cel, tj. zjednoczyła w III. Zakonie św. Franciszka jak najwięcej wiernych! *N.*

Z literatury powieściowej.

Paweł Bourget. **„Plony wojny".** Kraków 1916. — Szkic powieściowy, pamiętnik lekarza-chirurga, patrzącego na tragedyę swego mistrza, prof. Michała Ortegue. Cała ta „opowieść" — jest jednym wymownym dowodem, „że doświadczenia fizyczne nie wyczerpują całej sumy realnych zjawisk" (por. str. 213). Wskazuje na to głównie stanowisko wobec śmierci — uczonego profesora, monisty i pobożnego porucznika bretońskiego, Ernesta Le Gallic.

Rzecz znakomita, psychologicznie świetnie przeprowadzona; dla prawdziwie inteligentnych czytelników. *X. H. W.*

Cecylia Walewska. **„Historya dzieci".** — Ale tylko dwojga. — Poznają się na zabawie dziecięcej, na święcie „króla migdałowego", Włodzio Górski i Zosieczka Olchowicz. Pisują do siebie, on: „narcyz biały" do niej: „chmurki błękitnej". Gdy podrośli, rodzice Zosi przecinają miły „sen na kwiatach". Życie obojga złamane — stanowi dalszą treść. — Dwie myśli przewodnie: 1) Chcąc być szczęśliwym, trzeba się wznieść ponad ciasne pojęcia obowiązków, więzów, względów „rodzinnych", dać myśli szerszy horyzont. Zosia nie umiała się wznieść, uległa. Włodek znalazł pewną rekompensatę za stracone szczęście w pracy, oddaniu się filantropii.

2) Zbytnie krępowanie dorastających dzieci chybia celu, jest nadużywaniem powagi rodzicielskiej; zwłaszcza, gdy się ci nie kierują prawdziwem dobrem dzieci, lecz względami na różnice klasowe i majątkowe. *X. H. W.*

Gabryela Zapolska. **„Kobieta bez skazy".** Powieść.

Afera rozwodowa p. Reny Bohuszowej. Rena nie chce być czyjąś; dlatego, że jest „niczyją" — jest bez skazy. Flirt, to jej pasya, flirt, prowadzony do granic jak najdalszych, — choć nazwy samej „flirt" — nie znosi. Cała powieść ma za treść od *a* do *z*, kwestyę t. zw. „miłości", jej głupiutkie kompromisy, konflikty, kombinacye.

Bardzo ostro występuje autorka przeciw ascezie i moralności katolickiej. Moralność dla niej to — „wiedźma" (str. 246). „W tych warunkach, jak obecnie, ludzkość skuta, spętana, była tylko obrazem rozpaczliwej walki Etyki z Erotyką — mieszając te dwie potęgi sztucznie..." (str. 163).

W Chrystyanizmie widzi autorka zaledwie cnotę z wyrachowania: „Ja, Panie Boże, będę uczciwy... ale Ty mi za to, Panie Boże, dasz to i to..."

Są w tej powieści sceny bardzo drastyczne, naszpikowane podniecającymi opisami.

(Choćby jeszcze jedna scena więcej na szerokim świecie dobijała się o prawo przedstawiania tworów Zapolskiej, — sława jej pogrzebaną będzie i przekreśloną jej własnem piórem brudnem). *X. H. W.*

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Dr. Stanisław Strzemię Wysocki.

Bardzo niewielu mamy jeszcze księży piszących, a i z tych ubywa nam niejeden w sile wieku, w czasie, kiedy jeszcze dużo spodziewaliśmy się oglądać płodów jego pracy. Teraz straciliśmy znowu (7-go b. m.) jednego z nielicznej garstki naszych księży prawników, który odznaczał się niepospolitemi zdolnościami i zamiłowaniem do piśmiennictwa naukowego i właśnie w ostatnich tygodniach rzucił się z młodzieńczym zapałem do studyów nad nowym kodeksem prawa kościelnego.

Śp. X. Stanisław Piotr Jerzy Strzemię de Wysocki urodził się 4-go kwietnia 1876 r. w Złoczowie, gdzie ojciec jego był lekarzem. Tam też uczęszczał do gimnazyum i złożył w r. 1893 egzamin dojrzałości, poczem zapisał się na wydział filozoficzny (język i literatura polska i historya) uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale po dwóch latach poczuł w sobie powołanie do stanu duchownego i wstąpił do seminaryum we Lwowie. W r. 1899, otrzymawszy święcenia kapłańskie, zapisał się na wydział teologiczny w Insbruku, gdzie uzyskał stopień dra teologii w r. 1901. W tym samym roku mianowano go prefektem seminaryum duchownego i adjunktem wydziału teol. we Lwowie, a w r. 1906 habilitował się tamże jako docent prawa kanonicznego.

„Gazeta Kościelna" miała w nim wielkiego przyjaciela i jednego z najlepszych swoich współpracowników. I tak zamieściliśmy między innemi — następujące jego artykuły:

W r. 1907: Mszy za wiernych (str. 102) — Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach ustaw synodalnych prowincyi i archidyecezyi lwowskiej ob. łać. (str. 421 nn. — osobna odbitka wyszła we Lwowie w r. 1908). W r. 1908: Krótki komentarz do dekretu: „Ne temere" (str. 296 nn.). W r. b.: Ogłoszenie przez Stolicę Ap. nowego kodeksu prawa kościelnego itd. (nr. 36 i nn. — odbitka wyszła we Lwowie r. 1917).

Osobno wydał prace: „De parocho, quaestiones selectae". Leopoli 1904 (str. 172) — „O kongregacyach dziekanalnych w dawnej Polsce". Lwów 1906, stron 120. — „Seminaryum zamkowe w Krakowie. Jego dzieje i ustrój". Lwów 1910, str. XVII. i 336.

Pracował prawie do ostatnich chwil życia, chociaż zdrowie miał słabe, ustrój nerwowy oddawna zrujnowany.

W ostatnich latach przeniósł się ze Lwowa do Krakowa, gdzie otrzymał posadę mansyonarza przy kościele N. P. Maryi i zastępcy katechety w szkole realnej.

Ogłoszenie nowego kodeksu było dla niego bodźcem do nowej działalności naukowej, — ale Bóg postanowił w niezbadanych wyrokach swoich powołać go już do siebie! — Odszedł więc od nas, pozostawiając żal głęboki w sercach naszych. Pobożność jego była prawdziwie budującą. Ilekroć zapadł poważnie na zdrowiu, — wzywał zaraz kapłana; w ostatnich tygodniach spowiadał się prawie codziennie. Brewiarz do ostatniego dnia chciał odmawiać; koronki, ulubionego swego nabożeństwa, nigdy nie opuszczał. Był szczególnym czcicielem N. Panny i bardzo lubił głosić kazania majowe. *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 28-go b. m. będą przedmiotem obrad: 1) plan nauki religii dla szkoły polskiej; 2) sprawy „Ogniska dla młodzieży polskiej".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Proboszczem Bazyliki katedralnej został X. Dr. Henryk Badeni, kanonik kapituły.

Mianowany administratorem parafii Borszczów X. Karol Kolacz, kooperator tamże.

Przeniesiony kooperator X. Bronisław Mroziuk z Kozłowa do Wiśniowczyka.

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Jan Głąbiński, proboszcz w Starej Wsi, w 52 r. życia a 29 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Zmarł X. Jan Kanty Chłodnicki, wikary w Niewodnej, w 38 r. życia a 15 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

KOMUNIKAT.

Od jednego z kierowników dyecezyalnych Stowarzyszenia kapłańskiego A d o r a c y i Przen. Sakramentu (X. M. J.) otrzymujemy następujące zawiadomienie:

Ponieważ obecnie z powodu wielkiej i wzrastającej ciągle drożyzny druku i braku papieru, trudno dostarczać blankietów do sporządzania wykazów statystycznych z odbytych godzin adoracyi, zechcą P. T. XX. Członkowie posługiwać się do tego celu zwykłemi kartami korespondencyjnemi.

Z prasy peryodycznej.

Treść Miesięcznika „Kat. i Wych." za listopad b. r.: Nauka religii w szkołach średnich. (X. Karol Csesnak). — Nowe tłumaczenie Pisma św. i jego stosunek do Wujka. (C. d. Dr. Jan Sajdak). — Jansenizm, Dzieje i doktryna. (C. d. M. Paciorkiewicz). — Znaczenie nowego kodeksu prawa kanonicznego dla nauki katechizmu. — Egzorta na niedzielę I. Adwentu. (X. P. Nowak). — Egzorta na niedzielę II. Adwentu. (X. P. Nowak). — Nowe książki. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Konkursy.

Korespondencya redakcyi.

W. X.: *Dr. St. D. w T., Dr. St. Z. w Kr., J. W. w Z., J. M. w K., P. St. w K., W. P. w W.* Dziękujemy bardzo! Zamieścimy w najbliższym czasie, skoro tylko znajdziemy miejsce. *X. M. N. w Z.* Wysyła się wszystkie nry G. K. odrazu w każdą sobotę. Nie możemy więc sobie wytłumaczyć, czemu X. Dob. otrzymuje je tak późno.

Na fundusz prasowy złożył X. Jan Kowalski (z Przemyślan) 10 Koron.

Nadesłane.

Redakcya „Posłańca św. Antoniego" rozesłała następującą prośbę do P. T. Ks. Proboszczów i Wikarych

Przesyłając okazowy numer „Posłańca św. Antoniego", ośmielam się prosić Przew. Ks. Proboszczów o poparcie tego skromnego pisemka przez zalecenie go swoim parafianom. Wprawdzie wiele brakuje Posłańcowi do doskonałości, bo i papier lichy i zbywa mu na ilustracyach, a także sam redaktor nie grzeszy wcale literackiemi zdolnościami. Jednakowoż Posłaniec nie jest tak lichy, aby nie zasługiwał na poparcie. Jak wykazuje spis artykułów ostatniego rocznika, treść Posłańca jest bogatą i urozmaiconą. Oprócz artykułów o św. Antonim podaje stałe artykuły o wychowaniu dzieci, nauki dla tercyarzy, które z równą korzyścią mogą być czytane także przez nie-tercyarzy, artykuły okolicznościowe, oraz przykłady i pouczające legendy pisane wyłącznie dla Posłańca. Gdziekolwiek Posłaniec został poznany, tam znalazł on licznych i chętnych czytelników, którzy w licznych swych listach do redakcyi dziękują w serdecznych słowach za pokarm duchowy, jaki w nim znajdują. I te właściwie listy czytelników Posłańca ośmieliły mię do wystosowania niniejszej prośby do Przew. Ks. Proboszczów o poparcie.

W dzisiejszych czasach, gdy lud nauczył się czytać gazety, konieczną rzeczą jest włożyć mu do ręki dobre pisemko. Jest to nawet z pewnego względu obowiązek duszpasterski. Jeżeli ludowi nie damy do rąk dobrego pisemka, wyręczą nas nieprzyjaciele religii i dadzą mu w miejsce zdrowego pokarmu truciznę, którą potem trudno będzie usunąć. Spodziewam się przeto, że Przew. Ks. Proboszczowie i Wikarzy nie odmówią mej prośbie i zalecą swym parafianom Posłańca. Redakcya zamiast opustu obowiązuje się dostarczyć do biblioteczek parafialnych po 5 książeczek ze swej biblioteczki franciszkańskiej tam, gdzie najmniej 30 znajdzie prenumeratorów. W razie łaskawego uwzględnienia niniejszej prośby, prosiłbym bardzo o rychłe zamówienia, gdyż z powodu wielkich kosztów druku redakcya nie może pozwolić sobie na drukowanie większej liczby nadliczbowych egzemplarzy. *Redaktor.*

Prenum. roczna 3 Kor. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Janowska 66.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 17.